Nr. 12. Nowy Sącz, dnia 19 lipca 1913. Rok I.

ZIEMIA SĄDECKA

Tygodnik poświęcony sprawom politycznym, społecznym i ekonomicznym.

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ PRZED POŁUDNIEM.

Prenumerata wynosi:
Rocznie . . . . 6 K — h
Kwartalnie . . . . 1 K 60 h
Numer pojedynczy 12 hal.

NAKŁADEM: SPÓŁKI WYDAWNICZEJ SĄDECKIEJ.

Prenumeratę na „Ziemię sądecką“ przyjmuje księgarnia p. Romana Pisza w Nowym Sączu i administracya pisma ul. Kościuszki, dom inż. Strońskiego.

Pismo redaguje Komitet redakcyjny „Spółki wydawniczej sądeckiej“.

Organizacya przemysłu rękodzielniczego.

I.

Powszechnemu mniemaniu jakoby rozwojowi wielkiego przemysłu towarzyszył upadek rękodzieła przeciwstawiają się daty statystyczne.

Stwierdzają one, że ze wzrostem przemysłu wzmaga się procentowo liczba przedsiębiorstw rękodzielniczych.

Zjawisko to tłómaczy się wzrostem dobrobytu, przy którym masowa produkcya fabryczna nie jest w stanie zaspokoić rozwijającego się zmysłu estetycznego i przystosować do upodobań indywidualnych.

Stwierdzenie tego faktu jest ogromnie ważne, gdyż popieranie formy produkcyi skazanej wcześniej czy później na zanik byłoby bezcelowe.

Nie ma wątpliwości, że jednak mimo wzrostu tak ilościowego jak i procentowego przemysł rękodzielniczy znajduje się w ogromnie trudnych warunkach nawet tam, gdzie wzrost dobrobytu tworzy dla niego nowe podstawy rozwoju.

W daleko trudniejszych jeszcze warunkach rozwija się w krajach, które jak Galicya nie posiadając własnego wielkiego przemysłu fabrycznego narażone są na zalew przez obcą produkcyę fabryczną.

W krajach takich o niskim stopniu dobrobytu o popycie towaru rozstrzyga zwykle nie jakość towaru i przystosowanie wyrobów do indywidualnego zapotrzebowania, ale niżka cena i dogodne warunki spłaty.

Że tak jest łatwo przekonać się z pobieżnej choćby obserwacyi i stosunków panujących na tem polu w handlu i przemyśle nowosądeckim

Z każdym rokiem przybywa tutaj po kilka sklepów z gotowemi ubraniami lub obuwiem natomiast liczba warsztatów rękodzielniczych zmniejsza się a w każdym razie nie dotrzymuje kroku wzmagającemu się zapotrzebowaniu.

Skutki tego stanu rzeczy są fatalne, gdyż upadek rękodzieła grozi zubożeniem miast i cofaniem się ich rozwoju, względnie zupełną stratą tych miast dla polskiego żywiołu, który w handlu nieznaczną tylko odgrywa rolę.

A jednak istnieje w arsenale środków remedium na ten stan rzeczy — środek wypróbowany w swej skuteczności.

Środkiem tym jest kooperatywa.

Produkcya fabryczna jest produkcyą masową, która góruje nad produkcyą indywidualną przedewszystkiem masowem zakupywaniem surowca, przetwarzaniem zapomocą popędu maszynowego, i dobrze zorganizowanym zbytem gotowego towaru.

Pojedyńczy wytwórca rękodzielnik nie wytrzyma więc konkurencyi z fabrykantem, o ile w tych 3 punktach decydujących nie dotrzyma kroku fabrykantowi.

W walce konkurencyjnej musi zwyciężyć ten kto taniej zakupuje surowiec, taniej produkuje towar i może zdobyć się na zorganizowanie sprzedaży.

Chodzi o to, czy możliwe jest to w zastosowaniu do rękodzielnika.

Otóż nie ulega wątpliwości, że ani na masowy, a więc tańszy zakup materyałów ani na popęd maszynowy pojedyńczy rękodzielnik się nie zdobędzie, chyba w nadzwyczajnych wypadkach. Natomiast łatwiej o to będzie kilkunastu złączonym w Związek czy Spółkę rękodzielnikom, zwłaszcza o ile znajdą poparcie w instytucyach do popierania społecznie niezmiernie cennego ruchu powołanych.

Upadek przemysłu rękodzielniczego bez równoczesnego rozwoju przemysłu wielkiego, zwrócił już dawno uwagę państwa i kraju na stan rękodzieła znajdujący się zwłaszcza w naszym kraju w stanie opłakanym.

Bezpośrednią akcyę w kierunku popierania drobnego przemysłu rozpoczął rząd w r. 1892 tworząc przy ministeryum handlu radę przyboczną, która wkrótce zmieniła się na osobną sekcyę pod nazwą „Urzędu dla popierania przemysłu“ z budżetem przekraczającym 2000000 K.

Za przykładem państwa poszły wkrótce kraje i izby handlowo-przemysłowe, między innemi Galicya przez utworzenie funduszu przemysłowego a niedawno Patronatu dla popierania rękodzieła.

Wszystkie zabiegi państwa i kraju miały na celu podniesienie rzemiosła przez przekształcenie przestarzałych sposobów produkcyi i przystosowania go do dzisiejszych potrzeb i warunków technicznych i gospodarczych.

Podniesienie techniczne dokonywać się ma przez szerzenie wiadomości o nowych sposobach i środkach produkcyi (motorach, maszynach, procesach technologicznych, surowcach i t. d) zaś gospodarcze przez zakładanie warsztatów spółkowych, udzielanie takim spółkom urządzeń techni-

Niektóre epizody z ostatniego powstania

z powodu 50-letniego jubileuszu

opowiedział

Władysław Strowski

weteran z roku 1863/4.

W parę dni po bitwie pod Opatowem, wczesnym rankiem konnica rotmistrza Huragana wyjechała z lasu, rosnącego na Witosławskiej górze, należącej do pasma Świętokrzyskich gór.

Zaledwie oddaliła się kilkadziesiąt kroków od lasu, szpica nadbiegła pędem, wołając: „Moskale! Moskale“!

Cały szwadron zawrócił do lasu. Kozacy rozbiegli się w tyraliery i krzycząc: „Nie ujdosz! Nie ujdosz“! poczęli prażyć ze swych janczarek.

Na samym kraju lasu padł koń pod jednym ułanem. Obok niego jechał towarzysz broni, z którym ułan zawarł ścisły stosunek przyjaźni. Obaj dali sobie uroczyste słowo, że jeden nie opuści drugiego w żadnym wypadku.

Ułan, leżąc na ziemi, zawołał: „Już po mnie“! Przyjaciel odpowiedział: „Nie może być“ i pocwałował dalej w las.

Ponieważ ułan miał tylko lewą nogę przygniecioną koniem, a śniegu była gruba warstwa, więc z łatwością wydobył nogę z pod konia i stanął na równe nogi. W tej chwili dopadł go kozak, ten sam, który zastrzelił mu konia, chwycił prawą ręką za burkę, przewieszoną przez lewe ramię i począł wołać: „Kriczi pardon! Niczewo tebe nie budzie“!

Powstaniec jednym rzutem oka zbadał położenie. Kozak w lewej ręce trzymał cugle i wystrzeloną janczarkę, a prawą ciągnął burkę. Ułan szybkim ruchem odpiął pętlice od burki, którą zostawił w ręku kozaka a sam uskoczył z drogi w duży gęsty las. Kozak począł wołać: „Postój! Postój, bo strylam“! Ułan będąc już kilkanaście kroków w lesie, obejrzał się i posłał bardzo nieprzyzwoite życzenie kozakowi, który ani myślał zapuszczać się na koniu w leśną gęstwinę.

Ułan nie poszedł drogą, którą uciekali powstańcy, ścigani przez kozaków, tylko ukośną linią na szczyt góry, gdzie była doskonale ujeżdżona droga. O źle pomyślał sobie błądzący. — Tędy z pewnością pojadą dragoni lub kozacy. Trzeba jak najprędzej oddalić się od tej niebezpiecznej drogi. Brodząc w głębokim śniegu z góry na dół w prostej linii, przyszedł na kraj lasu, skąd zobaczył porządne dworskie budynki, najpożądańsze eldorado każdego rozbitka. Bogu dzięki — pomyślał sobie w duchu Pójdę przez pola do dworu. Dostanę ciepłej herbaty,, jaką niezgorszą przekąskę i odeślą mię furą do najbliższego oddziału. W tej chwili jakiś wewnętrzny głos zawołał w nim: „Nie chodź“! i jakaś dziwna siła pchnęła go napowrót do lasu, chociaż oprócz budynków w dość znacznem oddaleniu nie widział ani żywej duszy. Był to folwark Piórków, własność rządu, dzierżawiony przez p. Zawadzkiego. We dworze stał z licznem wojskiem Czengiery, który wyprawiał sądny dzień oficyalistom i fornalom za przewożenie powstańców.

Ułan, trochę przestraszony, szedł krajem lasu aż do miejsca, gdzie ujrzał dużą, porządną wieś w niewielkiem oddaleniu od lasu.

W pierwszej chwili zamierzał udać się do tej wsi, lecz powstrzymywała go obawa z powodu braku dworu, a nie znał usposobienia tamtejszych mieszkańców. Postanowił więc zaczekać w lesie aż do nocy. Położył się w śniegu i wkrótce zasnął silnie, jakby w ciepłem, wygodnem łóżku. Podczas snu usłyszał wołanie: „Słyszysz ty strzały? Słyszysz ty trąby? Przebudzony tym głosem, podniósł tylko górną część ciała i siedząc nadsłuchiwał. Rzeczywiście usłyszał strzały pojedyncze, rzadkie, nieregularne, lecz jeszcze z tamtej strony góry.

Uspokojony położył się powtórnie w śniegu i zaraz usnął. Znowu usłyszał we śnie jakiś silny głos: Skoczył na równe nogi i usłyszał nie tylko strzały, lecz także świst kulek między drzewami. To Moskale, przeszukiwali las, idąc w tyralierach, a dla wystraszenia ukrytych powstańców strzelali przed siebie.

Chyłkiem pomknął do bliskiej wsi i wpadł do pierwszej stodoły, w której zastał chłopka, zajętego młocką.

Pochwaliwszy Pana Boga — rzekł — „Gospodarzu musicie mnie ukryć, bo Moskale są w lesie“. To chodź pan do izby, odrzekł poczciwy kmiotek. Zaledwie przestąpili próg, gospodyni zaraz zapytała: „Jakiego pan chce mleka, surowego, czy warzonego? Dajcie gosposiu, jakie macie — odrzekł ułan. Gdy gospodyni nalała na miskę zimnego kwaśnego mleka a powstaniec zaczął drobić czarny razowy chleb, wpadł do izby przestraszony gospodarz i zawołał: „Moskale za panem idą“! Gdzieżby za mną szli? — odrzekł ułan najspokojniej. — Przecież w lesie jest pełno śladów od waszych butów, nie mój jeden.

Skądże mogą wiedzieć, że ja tam byłem, kiedy

cznych i pożyczek, oraz popieranie interesów drobnego przemysłu przy dostawach publicznych zwłaszcza wojskowych.

Cała ta wszechstronna akcya rządu i kraju wydała w poszczególnych miejscowościach owoce o tyle, o ile w lokalnych czynnikach znalazła oparcie, o ile stworzono warunki umożliwiające korzystanie z funduszów publicznych na rzecz miejscowego rękodzieła.

Pod tym względem Nowy Sącz nie należał do pierwszych miast w Galicyi, ale obecnie nie należy do ostatnich. Powstało w ostatnich czasach kilka spółek rękodzielniczych, a ich prawidłowy rozwój i owocna działalność będą zachętą do powstawania nowych.

Są one w dziedzinie naszych stosunków ekonomicznych objawem tak dodatnim, że ich powstanie i działalność należy omówić szczegółowo.

Pomyślna konjuktura.

Wiceprezydent Dyrekcyi Skarbu we Lwowie wydał do Starostw galicyjskich poufny okólnik, w którym pisze między innemi:

„Reskryptem z 24 czerwca 1912 oznajmiło ministerstwo skarbu, że ze względu na to, że załatwienie parlamentarne noweli do ustawy o podatkach osobistych dotąd nie było możliwe, a nie można się spodziewać tego załatwienia przed późną jesienią, wspomniana nowela nie będzie mogła mieć zastosowania przy wymiarze na r 1913. Wobec tego wymiar podatku osobisto-dochodowego względnie pensyjnego, oraz podatku rentowego należy uskutecznić także na rok bieżący według dotychczasowych postanowień ustawy z 25 października 1896. Wskutek zawartego w powołanym reskrypcie ministeryalnym zarządzenia, poleca się władzom podatkowym, aby przy równoczesnem dołączeniu odnośnych formularzy wezwały bezzwłocznie cenzytów zobowiązanych do składania zeznań do przedłożenia tych zeznań. Po upływie miesiąca lipca należy wystosować do powyższych cenzytów, którzy do tego czasu nie wniosą zeznań, indywidualne wezwania z zagrożeniem skutków.

Zarazem wyraziło ministerstwo skarbu przekonanie, że mimo bezsprzecznie trudnej sytuacyi, jaka wynikła dla władz podatkowych przez opóźnienie wymiaru powyższych podatków pro 1913, urzędnicy, którym poruczono uskutecznienie tego wymiaru, dołożą jak najenergiczniejszych i najgorliwszych starań, aby z jednej strony nie nastąpiło za wielkie opóźnienie w ukończeniu tego wymiaru, a z drugiej strony, aby wspomniany **wymiar nie ucierpiał** wcale na ścisłości i **na wydatności**. Dla uniknięcia nieporozumień zaznacza, że postępowanie karne nie powinno doznać żadnej przerwy, lecz należy je prowadzić dalej w sposób normalny. W każdym jednak razie władze podatkowe winny dążyć za pomocą wszystkich ustawą dopuszczalnych środków do tego, aby zeznania były prawdziwe. Przytem **wyraża ministerswo nadzieję, że w bieżącym roku wielu kontrybuentów zezna wyższe kwoty dochodu, co znalazłoby uzasadnienie w pomyślnej konjunkturze roku 1912**“.

Skutki pomyślnej konjunktury pewnego roku widoczne są dopiero w następnym. To też dla illustracyi pomyślnej konjunktury w r. 1912 miarodajne są cyfry z r. 1913.

Zebraliśmy najcharakterystyczniejsze do użytku p. referenta podatkowego.

Wzrost dochodów uwidacznia się zawsze w oddziale wekslowym w Sądzie i można liczbą nakazów mierzyć „pomyślność“ konjunktury.

Otóż liczba nakazów wekslowych wzrosła w Nowym Sączu w roku obecnym o 140%.

W roku 1912 wydano nakazów zapłaty w tutejszym Sądzie do 14 lipca 713, zaś do 14 lipca b. r. **1738**. Wzrosła również liczba egzekucyi bo z 4267 w r. 1912 do 5368, w roku bieżącym. Cyfry powyższe świadczą najlepiej jak strasznie dotknęło przesilenie finansowe szerokie sfery kontrybuentów sądeckich i jak bardzo wskazane są jak największe ulgi podatkowe.

Może cyfry powyższe ostudzą nieco zapał p. referenta w śrubowaniu fasyi, choćby wymiar ucierpiał nie tyle na ścisłości ile na wydatności.

KRONIKA.

Nowy pastor. Wybrany nielegalnie przy ostatnich wyborach pastor ewangelicki Gerstberger przyjechał już do Sącza, celem objęcia stanowiska. Jak wiadomo przeciw ostatnim wyborom został wniesiony przez Polaków ewangelików rekurs poparty bogatym materyałem dowodowym.

Jest rzeczą taktu i zwyczajem, że kandydat przeciw któremu podniesiono umotywowany zarzut że został wybrany nielegalnie, nie obejmuje stanowiska, tak długo dopóki sprawa ostatecznie nie zostanie załatwioną.

Ma to wielkie znaczenie zwłaszcza o ile chodzi o stanowisko duchowne.

Rekurs nie został dotychczas załatwiony i tak długo dopóki rozstrzygnienie nie nastąpi Polacy ewangelicy nie mogą uznać pastora Gerstbergera za swego duszpasterza.

Zwolennicy p. Gerstbergera postępowali przy wyborach i postępują obecnie bez ceremonii, ale „kto wiatr sieje zbiera burzę“.

Wprowadzenie zamętu, podeptanie praw i słusznych postulatów Polaków ewangelików, wprowadzenie walki narodowościowej do Gminy nie przyczynią z pewnością laurów pp. Jenknerom, Deckerom i Anweilerom.

Pokrzywdzeni będą się bronić a mają po swojej stronie słuszność, przewagę umysłową i poparcie całego polskiego społeczeństwa.

Nie przesądzając swego stosunku do pastora Gerstbergera protestują Polacy ewangelicy przeciw obejmowaniu przez niego w obecnych warunkach stanowiska duszpasterza Gminy ewangelickiej w Nowym Sączu.

Nowosądeckie spelunki. Od jednego z naszych czytelników, otrzymujemy następującą notatkę z prośbą o zamieszczenie: Nie lubię się bawić w moralizatora publicznego — pisze ów czytelnik — i rozumiem wszystko możliwe do pewnych granic. Rozumiem to dobrze, że bodaj na razie niema mowy o zniesieniu szynków i spelunek, gdzie alkoholem stopniowo zabija się ludzkie organizmy, gdzie nieraz młodzież przedwcześnie zaczyna się zaprawiać w to, co u starszych należałoby wykorzenić. Rozumiem też i to, że młodość ma swoje porywy i tem wiedziona lepiej naśladuje starszych. Lecz wiem także, że wszystko ma swoje granice. To czego byłem świadkiem w poniedziałek 14 b. m. przechodzi te granice i mimo wyrozumienia wywołuje oburzenie.

W dniu tym wieczorem po godz. 9 wracałem z żoną i dziećmi od strony dworca kolejowego. U rogu ulic Grodzkiej i Batorego z szynkowni Hechta, znanej spelunki i gdzie obok stolików krząta się stale „córa Wenery“ przy akompaniamencie gramofonu, wyleciało towarzystwo złożone z jakiegoś młodego funkcyonaryusza kolejowego, dalej młodzieńca w wieku 16–17 lat, 2 uczniów gimn. IV klasy w mundurku i czwartej osoby, chłopaka w wieku 13—14 lat. Wszyscy dobrze podchmieleni wyrzucając zarazem z siebie szereg ordynarnych i sprośnych wyrazów.

Drzwi od szynkowni otwarte, na progu właściciel i „kelnerka“ żegnają czule gości. Goście tymczasem stają rzędem u brzegu chodnika i mimo przechodu szeregu ludzi, mężczyzn, kobiet, dzieci, załatwiają to, co załatwia się w pewnych miejscach. A słowa grube, ordynarne dalej padają.

Oczywiście nikt z przechodni nie myśli uspokajać pijanych wyrostków i przechodzi koło nich odwracając głowę.

Uszedłszy kilkanaście kroków od tego budującego miejsca przypomniałem sobie, że jest podobno jakieś postanowienie, gdzie szynkarzom nie wolno sprzedawać trunków młodocianym. Przypomniałem też sobie, że nawet do kinematografu nie wolno uczęszczać dzieciom poniżej 16 lat wieczorami pod grozą odebrania koncesyi właścicielowi kinematografu — ale do spelunki p. Hechta wolno.

A jeżeli już mowa o tej spelunce, to spytać też należy, do kiedy w nocy może ona być otwartą. Wszak nieraz widziałem zdążając rano o godzinie 3 do pociągu, jak wewnątrz huczało od orgij.

Może, zechce kto na to mi odpowiedzieć.

Powiatowa Kasa chorych. Informując naszych czytelników o działalności polskich stowarzyszeń w naszym mieście i powiecie i o instytucyach publicznych, sądzimy, że nie od rzeczy będzie podać trochę cyfr i objaśnień o tutejszej Kasie chorych.

Przedewszystkiem podajemy zamknięcie rachunkowe za rok 1912 przyjęte przez Związek powiatowych Kas chorych Galicyi i Bukowiny, a przesłane c. k. Starostwu, jako władzy nadzorczej. Rzeczowe zamknięcie wykazuje obrót roczny w sumie 105.875 kor. 15 hal. zaś w rzeczywistych przychodach kwotę: 84.846 K 13 h. w rozchodach kwotę: 76.021 K 69 h.

Główne pozycye przychodów stanowią opłaty członków i pracodawców, które wynosiły: 72.370 K 79 h., z tego na członków wypadło 48.447 K 19 h. na pracodawców 24.123 K 60 h. Zapłacono nadto w ciągu roku: 53 396 K 73 h, pozostała zaległość z dniem 31 grudnia 1912 w kwocie 18.974 K 96 h.

Prawdą jest, że w porównaniu do roku poprzedniego, w którym przypis opłat wynosił: 76.496 K 51 h przypis w roku 1913 zmniejszył się o 4.125 K 72 h. Tu zauważyć należy, że w roku 1912 pozbawioną była Kasa chorych wielkich przedsiębiorstw, jakie prowadziła Gmina nowosądecka w roku 1911 z opłatami na przeszło kilkanaście tysięcy koron i przedsiębiorstwo budowy kolei lokalnej Muszyna-Krynica z opłatami w kwocie kilku tysięcy koron, a wreszcie ogólna stagnacya i dypresya we wszystkich gałęziach przemysłu i handlu musiała się też odbić i na takiej instytucyi, jak Kasa chorych przez zmniejszenie się ilości przedsiębiorców, członków, a w ślad zatem zmniejszenie się opłat.

Dalsze pozycye przychodów stanowią zapłacone zaległe opłaty kasowe za lata dawne w kwocie: 5.965 K 87 h. grzywny nadesłane Kasie chorych przez c. k. Starostwa w Nowym Sączu i w Grybowie w kwocie: 3.739 K 50 h, zwroty kosztów leczenia, zwroty z rent Zakładu ubezpieczeń, odsetki, wreszcie różne inne przychody W sumie opłat na jednego członka wypada przeciętnie opłata 15 K 46 h, na jednego pracodawcę 20 K rocznie, czyli za rok 1912.

W rozchodach największą rubrykę stanowiły zasiłki w kwocie 24.670 K 74 h, dalej koszta lekarzy: 11.110 K 26 h, koszta leków: 6.457 K 26 h,

---

mię nie widzieli? Zresztą róbcie, co wam się podoba. Jeżeli Moskale znajdą mię u Was, to dostaniecie co najmniej kilka nahajek, a jeżeli sami wydacie mię Moskalom, to wiecie, co was czeka, bo w każdej gminie było ogłoszone rozporządzenie Rządu narodowego.

Uspokojony trochę gospodarz odrzekł: „To chodź pan do stodoły“, lecz zaraz dodał: „Albo niech pan zaczeka“. Poszedł sam do stodoły i przyniósł wiązkę słomy, w którą zawinął czarny wigoniowy surdut powstańca, a temuż polecił wdziać biały chłopski kożuch. Moskale byli bowiem tak blisko, że z łatwością mogli zobaczyć i poznać powstańca w czarnym surducie. Przebrany w kożuch udał się ułan do stodoły. Z podwórza zobaczył 3 kozaków i całą rotę piechoty, wychodzącą z lasu w tem samem miejscu, gdzie spał sobie smacznie przed chwilą.

W stodole ukrył wieśniak powstańca dość głęboko w słomie. otworzył obydwie bramy i zaczął walić cepami z całej siły.

Moskale nie zboczyli do wsi, tylko udali się polami wprost do Łagowa, gdzie mieli punkt zborny. Jeden tylko piechur (prawdopodobnie boczna straż) szedł sam jeden ścieżką poza stodołami i zapytał wieśniaka: „A szto mużyk, powstańczyków u tebe nie tu“? Ej coby tu robili, proszę pana, kiedymy ich sami łapiwa — odrzekł rezolutny chłopek.

Gdy Moskale byli już za wsią, wieśniak odsunął słomę z powstańca i zaprowadził go do izby, gdzie było przygotowane dla niego ciepłe warzone mleko. Jeszcze nie skończył śniadania, gdy gospodarz wpadł powtórnie do izby i zawołał: „Moskale wychodzą z drugiej góry, z tamtej strony wsi. „Powstaniec wyszedł na podworze w kożuchu, skąd zobaczył 3 roty piechoty i 25 kozaków, którzy ustanowiwszy się w szeregi, pomaszerowali polami do Łagowa.

Może po dobrej godzinie przyszedł ławnik, (tyle co u nas przysiężny) a pochwaliwszy Pana Boga, odezwał się: „Niech pan idzie ze mną na dół do kowala. Tam jest porządniejsza izba i już jest u kowala jeden z panów, to wam będzie weselej.

Powstaniec pożegnał zacnych wieśniaków, podziękował za gościnność, ukrycie i poszedł z ławnikiem.

W środku wsi stał duży porządny dom kowala z obszernym placem przed budynkiem. U kowala zastał ułan piechura, rozbitka z któregoś oddziału piechoty, z którym wnet zapoznał się i zaprzyjaźnił.

Sam kowal, człowiek jeszcze młody, wesoły, dumny, że nosił szare powstańcze pantalony, rad był nadzwyczaj gościom. Częstował wraz z żoną uprzejmie i opowiadał niestworzone rzeczy o Moskalach.

Przed wieczorem przyszedł do mieszkania kowala kmieć rosły, barczysty, czysto i porządnie ubrany z wielką powagą na wygolonej twarzy, prawdziwy polski kmieć i powiedział: „Widzicie panowie, kowal to zawsze czarny (znaczy z pańska ubrany). Gdy przyjdą Moskale, to najpierwej będą u niego szukali. Chodźcie panowie do mnie. Tam będziecie bezpieczniejsi.

Powstańcy podziękowali za tyle troskliwości i prosili kmiecia, aby przyszedł po nich później, gdy ludzie pokładą się spać. Bo chociaż mieszkańcy tej gminy są uczciwi, to może znaleść się między nimi jakiś zdrajca lub nieprzyjaciel bogatego rolnika, któryby mógł ich zdradzić.

Wieśniak pochwalił tę przezorność i przyszedł drugi raz o godzinie 8-mej gdy we wsi ustał zupełnie ruch i światła pogasły w chatach.

U nowego gospodarza czekała już powstańców jajecznica z cudownie pachnącą kiełdasą i w dwóch cebrzyczkach ciepła kąpiel na nogi. Po wieczerzy zaprosił gospodarz swych gości do drugiej izby, gdzie były przygotowane dwa łóżka. Powstańcy jednak podziękowali i powiedzieli, że pójdą spać do stodoły. Kmieć pochwalił tę ostrożność, kazał parobkowi zabrać 2 poduszki, 2 prześcieradła, jedną dużą pierzynę i udali się wszyscy do stodoły, pełnej niemłóconego zboża. W drugiej była słoma i siano. Gospodarz z parobkiem rozwiązali dwa snopy, ułożyli równo, poukładali pościel i życząc „dobrej nocy“ poszli do do domu. Powstańcy po krótkiej gorącej modlitwie poukładali się spać i wkrótce zasnęli kamiennym snem.

Wczesnym rankiem kmieć wpadł do stodoły i zawołał: „Panowie! Moskale we wsi“! Na zapytanie w jakim celu przyszli do wsi? — odpowiedział, że w nocy, przyszło z okolicznych lasów kilkudziesięciu powstańców z bronią i bez broni, rannych i zdrowych.

Pewien głucho-niemy parobek dosiadł konia, pognał do Łagowa i dał znać Moskalom o znacznej liczbie powstańców, znajdujących się we wsi. Przybył cały pułk piechoty i sotnia kozaków.

Na placu przed domem kowala założyli punkt zborny, gdzie zostawili jedną rotę piechoty, a reszta rozbiegła się po wsi. Biją ludzi, rewidują budynki, a złapanych powstańców odprowadzają na punkt zborny. (C. d. n.).

koszta szpitali: 6.339 K 86 h, pogrzebów: 1182 K, administracyi: 16.235 K 16 h, wreszcie egzekucyjne wydatki, opłata do Związku Kas chorych i różne inne wydatki.

Stan czynny Kasy wynosił z końcem roku 38.333 K 34 h, składający się z gotówki, lokacyi realności, inwentarza i zaległych opłat z roku 1912 (nie wliczając opłat zaległych za lata dawne w sumie 34.091 K 98 h bilansowo odpisanych). Stan bierny w kwocie 8479 K 88 h, fundusz rezerwowy w sumie: 29.853 K 46 h zwiększony od roku poprzedniego o 9.846 K 05 h.

Stan członków z końcem roku 1912 wynosił: 3121, pracodawców: 1250.

W ciągu roku wpłynęło kart zameldowań i wymeldowań członków przez pracodawców: 5.703, zaś exhibitów wykazał dziennik podawczy: 5.757, chorowało 1470 członków, którym wypłacono zasiłki za 19.709 dni niezdolności do pracy. Przeciętnie na jednego członka wypadało 13.5 dni choroby, a na jednego chorego 16.78 K tytułem udzielonego zasiłku.

Nieszczęście idzie zawsze w parze. Powódź tegoroczna zabrała i wyniszczyła wszystkie niemal plony mieszkańcom Tłoków za Wulkami a między nimi najwięcej szkody narobiła niejakiemu Smadze.

Ledwie ustąpiła woda wybuchł we środę 16 b. m. w jego stodole pożar, a płomienie w przeciągu godziny pochłonęły cały dobytek.

Straż pożarna sądecka zdołała po przybyciu jedynie zlokalizować pażar.

Całe obejście dom stodoła i stajnie spaliły się doszczętnie a szkoda częściowo ubezpieczona wynosi przeszło 10 tysięcy koron.

Posiedzenie Zarządu Głównego Organizacyi Narodowej Ziemi sądeckiej odbyło się w dniu 15 lipca b. r. przy licznym udziale członków.

Omawiano sprawy organizacyjne między innemi utworzenia oddziału miejscowego w Nowym Sączu.

Ustalenie terminu Walnego Zgromadzenia nastąpi dopiero po wakacyach.

Klęska powodzi. Powiat sądecki nawiedziła powódź po raz trzeci w roku obecnym. Przyczyną powodzi obecnej były lokalne oberwania chmury, jak w Piwnicznej i Wierchomli.

Gwałtowne opady spowodowały przerwę komunikacyi koło Piwnicznej, gdzie spadające z góry masy wody zmieszane z ziemią i kamieniami zamuliły mostek tak, że woda płynęła przez tor. Koło Wierchomli, potok podmulił tor na znacznej przestrzeni tak, że ruch utrzymano zapomocą przesiadania pasażerów.

W piątek wieczór przywrócono na tej przestrzeni ruch normalny, obecnie można się dostać do Krynicy bez przesiadania.

Ogromne szkody wyrządziło oberwanie chmury w Mszanie dolnej i okolicy.

Wezbrana Raba podmuliła tor i zasypała go na wielkiej przestrzeni szutrem miejscami na metr wysoko.

Podobno kolej zamierza na tej przestrzeni przełożyć trasę, a normalna komunikacya ze Sącza do Chabówki może być przywrócona najwcześniej za tydzień.

Przy tej sposobności zaznaczyć musimy z ubolewaniem, że w nowosądeckim urzędzie ruchu nie można było zaciągnąć żadnych informacyi a na godzinne dzwonienie i wysiłki aby rozmawić się w piątek telefonicznie, c. k. Urząd reagował milczeniem.

Dzisiaj wypogodzone niebo każe spodziewać się, że powódź obecna będzie ostatnią tego roku.

Szkody wyrządzone przez obecną powódź obliczają na kilkaset tysięcy koron.

Ze Szczawnicy donoszą, że droga do Szczawnicy jest w zupełnie dobrym stanie.

Wiadomości osobiste. Dowiadujemy się, że znany pracownik katolicki i społeczny, moderator Sodalicyi ks. Władysław Czencz T. J. opuszcza Nowy Sącz.

Z Ziemi Sądeckiej.

LIMANOWA.

Błoto. Onegdaj lało, wczoraj lało, dziś leje, jutro zapewne także lać będzie, a jakby tego mało było, zimny wicher trzęsie ramą otwartego okna i wyje. Patrzę na termometr — 11°. — „Kasiu! — wołam — zamykając okno — zapalno w piecu!“ — W lipcu! rozpacz! — I pomyśleć, że kiedyś bywał czerwiec ciepły, słoneczny, a lipiec nawet upalny; żeśmy się w rzecze kąpali, że to kiedyś naprawdę było! — Ha!.... „wszystko to być może, lecz ja to między bajki włożę“. —

Idę w miasto — błoto, na ścianach mokrych błoto, na bramach domów — błoto, na czarnych chałatach obywateli — błoto. I pomyśleć, że nawet tu w Limanowej, mogłyby być ulice czyste!... I znów śpiewa mi nad uchem chochlik:... „wszystko to być może, lecz ja to między bajki włożę“. —

Z pod kapiszona peleryny patrzę obojętny na ten zalew błota, kroczę powoli mimo deszczu i wichru i szukam.... szukam tematu do korespondencyi dla „Ziemi“. Czy znajdę coś pięknego? coś o czembym pisać potrafił przy biciu serca, ze łzami w oczach, i z uwielbieniem dla własnego entuzyazmu, a co Ty Szanowny Czytelniku „Ziemi“ mógłbyś gwoli rozpędzenia śmiertelnej nudy obecnego sezonu deszczowego, odczytać powoli — przez nos? Czy znajdę? Czy zaśpiewam? Czy będziemy razem z Tobą Szanowny Czytelniku „śpiewać, marzyć i łzy ronić?“... wszystko to być może, lecz ja to między bajki włożę“.

Wracam zatem do — błota! Trudno. Smutne, ale prawdziwe, a nawet tak często się zdarza, że po bujaniu wysoko w wyżynie rozrzedzonego rozsądku, spada się czasem w niziny zgęszczonego błota. Więc chodzę dalej po błocie i szukam. —

Z brudnej wilgotnej ściany tak zwanego hotelu zwiesza się jakiś strzęp zielony, na którym odczytać można jeszcze:... „Bracia chłopi! Jutro wszys.... Niech żyje nasz kan... hańba....“.

Jest temat, niech żyje temat! Byle się tylko rozpisać, o tych polach szumnych, o tych myślach tłumnych, co to „mózg falą zalewają“, o przepraszam bardzo, ale o niczem podobnem, jeno o — błocie! A więc zaczynam artykuł o błocie! —

***

Przedewszystkiem pokreślam, że wyborami nie zajmowałem się i zdaje się nigdy zajmować nie będę. Jeżeli bowiem błoto przydrożne wala obuwie i ubranie, taka powódź błota, która nawiedziła nas niedawno, często zalewa zdrowy rozum, a zawsze tłumi ludzką tęsknotę ku słońcu.

Więc choć pan Ignacy — którego miałem honor przedstawić w ostatniej korespondencyi — zagadywał mnie codziennie, dlaczego nie zajmuję się akcyą wyborczą, ja wykręcałem się uparcie. —

— „Bo to, proszę pana, trzeba już raz otrząść się z tego uśpienia i zabrać do realnego życia, inaczej psy nas zjedzą“ — kładł mi w ucho pan Ignacy.

— „Kiedy nie mogę, no nie mogę!“

— „Czego do djabła nie może pan?“ —

— „Nie mogę iść pod rękę z pierwszym lepszym.. no... rozumie pan.“ —

— „Świniarzem? To chciał pan powiedzieć? Hm! to trudno. A jak bez tego niewybierzemy swego? Zresztą, co pan chce od Gadzika? przecież on nam tylko pomaga. To, trzeba panu wiedzieć, pyszny agitator i popularna szelna.“ —

— „Podobno ma jakieś tam nieprzyjemności z c. k. sprawiedliwością“. —

— „No, taaak; ale któż ich teraz niema panie kochany“.

— „Mówią, że będzie podobno karany“.

— „No taaak, toż my o tem wiemy, panie kochany, ale to nas nie odciągnie od niego. Potrzebny nam, po wyborach odprawi się go i kwita“. —

— „No, nie koniecznie „kwita“, bo są zasady pewne n. p. że brudnej ręki się nie ściska, bo to własną rękę wala“. —

— „Ale, ale! Już wala! Panie kochany, to są ideałki, z których panu nic nie przyjdzie. Już raz trzeba dojrzeć politycznie. Bo to proszę pana.. i rozpoczynało się długie ględzenie o politycznej dojrzałości. —

Zacząłem unikać przyjaciela, ale to na nic się nie zdało. Jakiś złośliwy bakcylus wyborczy atakował coraz dalsze kręgi mózgów. Przychodzę na obiad a gospodyni pyta się, kiedy pojadę na agitacyę?

— „Cóż to, i pani zaraziła się wyborami?“ — pytam zdziwiony.

— „A no, bo, proszę pana, pan Łapówka już na trzeci obiad nie przychodzi, bo pojechał tych chłopów po wsiach namawiać, a pan Kubanek dostał nawet urlop na tosamo“. —

Siadam i zabieram się do rosołu, a tu wpada do pokoju Stasinek, synek mojej jadłodawczyni.

Stasinek beczy w niebogłosy.

— „Czegoż ty płaczesz chłopcze?“ —

— A bo Franek mnie sprał.

— Co? sprał cię? A za co?

— „A bo my się bawili we wybory. Un był ludowczyk, a ja wszechpolak i un mnie rypnął“. —

— „Oo! A ty wiesz co to jest wszechpolak?“ — pytam uspakajającego się powoli chłopca.

— „Co bym nie wiedział — to powstaniec!“ — i otarłszy resztkę łez rękawem wybiega na dwór, celem odbicia swych partyjnych nieporozumień na skórze ludowca. —

Biorę dziennik w rękę, a tu tłustym drukiem czernią się słowa: „Ludzie uczciwi odzyskują głos! Ustaną nagonki i nienawiści. Bo już chyba tylko kiep będzie wierzył oszczerstwom chuligańskiego rynsztoku myślowego“.... etc. etc. No, jak na głos „uczciwego“ pisarza, głoszącego ustanie „nagonki i nienawiści“ to dosyć, myślę i odkładam pismo.

Idę z obiadu do domu, spotykam pana Ignacego, próbowałem zemknąć, nie udało się, spostrzegł mnie zdala i woła:

— „Panie! panie! poczkajno pan! mam panu coś pokazać“ — i za chwilę wsuwa mi w rękę wielki arkusz gazeciarskiej bibuły. Czytam: Jüdische Bürger! Jüdische Wähler! Es droht uns einne grosse Gefahr! Es stehen vor uns die Tage von Kischiniew! Verteidigt unsere Frauen! Verteidigt unsere Kinder, unseren Stamm vor dem grössten Feind. Nieder mit dem Antisemit, weg mit dem Pogromczyk, hojch der bekannte Demokrat und Judenfreund... etc., oddałem pismo.

— „A co? widzi pan, nawet żydzi zajmują się wyborami, bo czują wagę chwili, a pan co? Bój się pan Boga — „do widzenia“ — i odszedł spiesznie, gdyż mrugnęła nań przechodząca mimo nas hyena. Odetchnąłem i by uniknąć dalszych spotkań poszedłem wprost do domu. Jeszczem atoli drzwi nie zdołał zamknąć, wchodzi pan Prot.

— „Dzień dobry! Przychodzę do pana z ramienia Komitetu wyborczego“ — i podaje mi uroczyście rękę.

— „Proszę siadać, czem mogę panu służyć?“ —

— „Oto na ostatniem poufnem zebraniu mężów zaufania polecono mi zwrócić się do Szanownego Pana z prośbą o wstąpienie do naszego Komitetu, o złożenie tymczasem uchwalonej ofiary na fundusz wyborczy i popieranie nas w walce ze wstrętną hydrą reakcyi“. —

— „Najmocniej pana przepraszam, ale ja jestem zupełnie bezpartyjny i uchylam się od wszelkiej akcyi“....

— „Co? — przerywa mi wstając uroczycieście z krzesła — więc pan odmawia? Więc już stałeś się pan ofiarą chuligańskiej spółki endencko-podolskiej i klerykalnej? Bardzo żałuję i — żegnam!“ —

Jeszczem nie ochłonął należycie, otwierają się drzwi i wchodzi pan Hnary, śmiejąc się.

— „Ha! ha! ha! widziałem, widziałem! Przyszedłem panu dobrodziejowi pogratulować! Z takimi gałganami to postępuje się zawsze otwarcie t. j. drzwi otwarte i won bracie!“ —

— „Kiedy ja proszę pana bynajmniej nie“....

— „Co? więc pan łączy się z takimi zbrodniarzami politycznemi? Więc pan jest przeciw wszystkiemu, co zostało w narodzie dobrem i uczciwem? Przepraszam, ale nie wiedziałem i — żegnam.“ —

Od tego czasu nie zaznałem spokoju, a w dwa dni później otrzymałem pierwszy list takiej mniej więcej treści: Panie! Nie sądź, że twoje ciche konszachty z ludźmi, podejrzanej pod każdym względem konduity, są nam obce. Owszem, przyjm to zapewnienie, że śledzimy każdy twój krok i każdy grosz twój, oddany zwolennikom szatana na walkę ze sługami prawa i porządku, coraz więcej oddala cię od wszystkiego, co pozostało w mieście szlachetne.

Bezstronny.

Na drugi dzień dtrzymuję inny list, cokolwiek krótszy; oto treść jego: Wstrętna ścierko wszechpolska, kiedy przestaniesz zmywać pomyje, któremi się karmią klerykalne śmiecie? Strzeż się! Prawdzic.

Nareszcie dnia jednego znalazłem na szybach okien moich nalepkę: Tu mieszka wróg ludu! — i zaprzestano witać się ze mną. — Więc odsunięty od ludzkiego(?) towarzystwa „przeżyłem smutnie dni trzydzieści“. — A gdy nadszedł dzień rozprawy — przyznaję ze wstydem — umknąłem z pola bitwy sromotnie i wyjechałem. Na dworcu zastałem wielu szlachetnych pracowników morza, którzy — jakto powiedział Multatuli — wyławiając perły — nie boją się mielizny. Oczekiwano kogoś, kogoś „grubszego“. Tymczasem z wagonu wysiadł wysoki, a cienki ksiądz, w tem z gromadki „mężów zaufania“ wybiegły przerywane wyborczą czkawką słowa: O zjeżdżają się już — Macochy.

Pociąg ruszył. Usiadłem na wolnem miejscu i dałem się unieść marzeniom. Przez chwilę widziałem inne obyczaje i inny świat od tego, co teraz przesuwał się przed oknami mego wagonu. Ludzie wierzyli tam w honor jeden, stały, niezmienny, nawet na czas wyborczy. Chowano tam także piękne zasady, trwałe, święte, nawet dla agitatora wyborczego. Gorzały tam także płomienie ideałów, które podsycała wieczna tęsknota za prawdą, pięknem i dobrem. Naraz, przed tęczowem widziadłem marzeń moich, powstał długi cień, z którego wyłoniła się uśmiechnięta twarz i grożąca ręka pana Ignacego, który mówił.

— „Panie kochany to są ideałki z których panu nic nie przyjdzie. Już raz trzeba dojrzeć politycznie! dojrzeć po-li-tycz-nie! Słyszy pan? —

***

Wróciłem do Limanowej po wszystkiemu. Sprawiedliwości stało się zadosyć. Ludzie dojrzali zwyciężyli; wstrętny zaś szowinizm i rozkładający się klerykalizm był u stóp szlachetnych synów Ojczyzny. Wracałem do domu w towarzystwie jednego z pokonanych — nawiasem mówiąc bardzo porządnego proboszcza z okolicy. Naraz, przechodząc mimo nas, jeden z pracowników morza“, człowiek z tak zwanych sfer inteligentnych, patrząc na czarną sutannę mego towarzysza, rzekł bełkocząc nieprzytomnie: Ale Macochy dostały po.... skórze“. —

Ująłem księdza silnie pod rękę, a prowadząc naprzód rzekłem:

— „Tylko spokojnie! Nieprzejmować się księże, to głos wyzyskiwanych, a upominających się o — polityczną dojrzałość“ — i milcząc szliśmy dalej, — a z świata marzeń wysunęła się ku nam szacowna postać Ben Akiby, który trzęsąc poważnie brodą białą, mówił nam ze smutkiem:

— „A jednak — tego jeszcze nie było!“ —

— „Przynajmniej w Limanowej“ pomyślałem.

Tees.

NADESŁANE.

Za ogłoszenia Redakcya nie odpowiada.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Edward Golachowski.** Czcionkami drukarni Romana Pisza w Nowym Sączu.